

# Zbigniew Czarnuch

---

## Ignacy Krasicki - Donhoffowie - Lehndorffowie - Wreechowie - Hohenzollernowie

---

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 2, 8-30

---

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Czarnuch  
Witnica

## IGNACY KRASICKI – DÖNHOFFOWIE – LEHNDORFFOWIE – WREECHOWIE – HOHENZOLLERNOWIE

Z ażyłe związki biskupa Ignacego Krasickiego z Fryderykiem Wielkim, jego chętne przebywanie w towarzystwie przedstawicieli niemieckiej arystokracji, sprawiały autorom piszącym na jego temat zawsze wiele kłopotu. Kłopot ten wynikał z faktu, że przez dwa ostatnie wieki ulegano schematowi patrzenia na historyczne postacie przez pryzmat obowiązującego kategorycznego przepisu o roli społecznej patrioty. Andrzej Bobkowski wyrazi to dramatycznym zwrotem: „*Polska usiadła nam na mózgu i paralizuje wszelkie myślenie. Zamiast „homo sapiens” należymy do rasy „homo polacus”*”,<sup>1</sup> a Tadeusz Kotarbiński, nadając problemowi znaczenie ogólniejsze, powie: „...*ojczyzna zabrania każdemu dbać o dobro człowieka z ramienia ludzkości.*”<sup>2</sup> Bohaterem pozytywnym mógł być ten, który walczył, ginął, żywił pogardę dla wroga. Kto podawał mu rękę, utrzymywał z wrogiem towarzyskie stosunki, choćby ze szlachetnych, czy ważkich osobistych powodów, zasługiwał na pogardę.

Sam Krasicki określił się w liście do bratowej jako „*obywatel berliński, stołownik królów*”. Wszakże w nieco autoironicznym kontekście, ale jednak. Jak więc rodacy mogli nie oceniać krytycznie stołownika pruskiego króla? Król, który ogłaszał światu, że Polacy pochodzą od orangutanów, który w liście do d’Alemberta pisał; „*My, którzy jesteśmy sąsiadami tego dzikiego narodu, my, którzy znamy jednostki i przywódców partii, uważamy ich za błaznów*”, i „*Polacy są próżni i wyniosli w szczęściu, poniżający w nieszczęściu, zdolni do największej nikczemności, gdy chodzi o zdobycie pieniędzy*”. Jak więc można było pozytywnie mówić o kimś, kto przebywał w otoczeniu tego władcy, który dobijał Polskę w chwilach, gdy rozpoczęła próby samouzdrawienia?

Pisze Marc Bloch, że ludzie podobniejsi są do swych czasów bardziej niż do swych ojców. To pokoleniowe zniewolenie umysłów ideami epoki dotyczy zarówno bohaterów zdarzeń, jakie pragniemy opisać, jak i osób, które tego pragną dokonać. Ignacy Krasicki znakomicie nadaje się losami swego życia do tego, aby na jego przykładzie przedstawić problemy także i naszym czasom bliskie, choć inne.

Lata obowiązywania paradygmatu politycznego, wedle którego człowiek żyje po to, aby być kamieniem na szaniec czy ołtarz ojczyzny, piszącym na temat Krasickiego o tyle utrudniały zadanie, że ten „kolarant”, jak byśmy go określili, gdyby żył w drugiej połowie XX wieku, był zarazem wybitnym polskim poetą. Jakże tu autora „Hymnu do miłości ojczyzny” czy „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków”, przepojonych służbą społeczną dla kraju, uznać za zdrajcę? Ukuto więc formułę: „Wielki poeta ale człowiek i obywatel mierny, który przedkładał własne wygody nad obowiązki wobec społeczeństwa”. Władysław Konopczyński to stołowanie się w Poczdamie ujmował w kontekście perfidii Fryderyka, jakby broniąc poetę: „Krasicki to był człowiek wyjątkowy i na wyjątkowym stanowisku. Takim Polakiem warto było od czasu do czasu udekorować sobie stół, aby gościa skompromitować, a samemu błysnąć w glorii szlachetności”. Nie szczędził jednak Konopczyński ocen bezpośrednich, jak ta: „Krasicki nawet kanonnie obsadzał według rozkazu Fryderyka Niemcami.”<sup>3</sup> Tę niechęć do Krasickiego ugruntował Adolf Nowaczyński pisząc sztukę, w której akcja dzieje się w Poczdamie, a w której temperatura wyzwalanych uczuć graniczy z pogardą żywioną przez autora do Fryderyka i Krasickiego.

Niedawno Janusz Tazbir na łamach „Polityki” przypomniał fragment wiersza Mickiewicza do Joachima Lelewela: „A jak gdzie się obrócisz, z każdej widać stopy, że znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy”. Zapastryzył go następującym komentarzem: „Autor »Pana Tadeusza« dał tu wyraz przekonaniu o istnieniu trzech kręgów ojczyzn: terytorialnej wynikłej z miejsca urodzenia, politycznej będącej skutkiem przynależności do Rzeczypospolitej Obojga Narodów i wreszcie kulturalno-obyczajowej, związanej z określonym typem cywilizacji (europejskiej, łacińsko-chrześcijańskiej).<sup>4</sup>

W tym komentarzu wybitnego historyka upatruję cenną wskazówkę metodologiczną dla mego przedsięwzięcia, usiłującego ukazać Ignacego Krasickiego w nieco innym wymiarze, kładąc akcent na ten trzeci krąg zakresu znaczeniowego słowa „ojczyzna” i wynikającego zeń pojęcia pa-

triotyzmu. W mym przekonaniu patriotyzm można wyrażać wybierając pole swej aktywności w jednym z tych kręgów, co jednak nikomu nie daje prawa wyrokowania w kategorii ocen negatywnych na temat tych, którzy wybrali krąg inny. A tak bywa w przypadku Ignacego Krasickiego.

W tym dążeniu do innego spojrzenia na Krasickiego przywołam do pomocy krytyka literackiego Władysława Maciąga, który swą książkę o nim pisał u schyłku Polski Ludowej, w klimacie pokoleniowego rozrachunku z wplątania się polskiej inteligencji w tryby dziejowych machin. Bogatszy o to doświadczenie, mógł, posługując się metodą diltheyowskiej psychologii rozumiejącej, lepiej poznać dylematy epoki, w jakiej przyszło żyć Krasickiemu. Wybitny intelektualista o subtelnym umyśle i artysta o dużym talencie – pisze Maciąg – w „Myszeidzie” obnaża dramat historii i jej bohaterów kpina i ironią. Czytając jego utwory takie jak bajki i przypowieści chce się krzyknąć: z kogo ty się śmiejesz? czy nie z siebie samego? Wiedział Krasicki, że historia tylko w ujęciach bajkowych jest patetyczna i w swych wyrokach sprawiedliwa, zaś w życiu bywa śmieszna, groteskowa, lub bezwzględna i okrutna. Krasicki Maciąga to jednostka wewnętrznie rozdarta, choć jej poziom intelektualny, samowiedza, identyfikacja ze środowiskiem duchowej elity epoki i temperament, wpłynęły na to, że to rozdarcie przybrało postać żartobliwie-satyrycznej autoironii. Wydaje się, że książkę biskup wiedział, iż wobec bezradności jednostki stojącej w obliczu mechanizmów historii, kiedy się nie miało wpływu na to co od tej jednostki niezależne, nie pozostało nic innego jak służyć swym talentem narodowi, samemu starając się korzystać z tego co przynosił los. Szakaradny oportunizm – ktoś powie – z pewnością jest to oportunizm. Ale jest to także próba rozbrojenia świata z udręk i napięć, próba ustawienia się ponad męką daremnych wyborów. Niech rzuci kamieniem, kto bezgrzeszny – konkluduje Maciąg.<sup>5</sup>

W podobnym duchu głębszego rozumienia Krasickiego i mniej katerycznego orzekania o jego oportunizmie napisał swą książkę Józef Tomasz Pokrzywniak (rok wydania 1992), w której postuluje: „Stereotypy są uporczywe i żyją własnym życiem, i na fakty reagują w niewielkim stopniu, co jednak nie oznacza, że należy je bezkrytycznie akceptować. A jeśli deformują fenomen twórczości i osobowości tak niezwyklej jak twórczość i osobowość księcia biskupa warmińskiego, należy im się sprzeciwić z całą mocą.”<sup>6</sup>

Pisał Krasicki w liście do swej bratowej: „*Berlin bardzo zabawny, rozrywek wiele, cudzoziemców znaczna liczba. Król niezmiernie grzeczny,*

łaskawy, czuły, miły, podściwy, a żebym więcej rozszerzył, rozumiano by może, iż pochlebstwo, bo powiadają iż łaskaw, i bardzo łaskaw, na kogoś, ale ten ktoś schronienia szuka i musi się zamykać przed inszymi kogosiami, którzy by mu łeb zawrócili, zdrowie odjęci, żeby tak jak inni chciał korzystać ze swego kogosiostwa. Ale ktoś jednak coś z czasem robi, co nie zasmuci kogosiołów. Tratta, ta, ta, tarajta (...).<sup>77</sup> Nie dał się „inszym kogosiom”, łba sobie nie dał zawrócić, a jego życie na pruskich dworach i berlińskich salonach traktować można nie tylko jako słabostkę i oportunizm zniewieściałego intelektualisty, szukającego luksusu i wyszukanego towarzystwa, ale także jako wytrwały trud przeciwstawienia się własnym przykładem, bo tylko na to miał rzeczywisty wpływ, panującym w berlińskich salonach stereotypom Polaka warchoła politycznego, dzikusa i opilcy. I to, jak będę się starał w toku dalszych wywodów wykazać, znakomicie się mu udało. Pokazał atrakcyjnością swjej osobowości, wyszukanyimi zbiorami, kulturą bycia, że jest także inna Polska. Pisał w jednym z utworów: *W pisarzu i działaczu ta największa chwała, Gdy tak uczy, jak myśli, tak pisze, jak działa*. Nie zaliczał się do intrygantów, politycznych wicherzycieli, nie był dwulicowy, nie był przekupny. Gdy zabiegał o pieniądze u pruskiego dworu, to o te, które mu ten dwór zabrał.

Ten właśnie aspekt jego życia: ukazywanie wobec cudzoziemców innego niż stereotypowe oblicza Polaka własnym przykładem – poziomem swego wykształcenia, kulturą bycia, stanem własnego domu, poziomem fachowości tego co uznajemy za dziedzinę samorealizacji i zarazem społecznej służby wobec swego narodu – uznają za ważny przy szukaniu odpowiedzi na pytanie o kształt patriotyzmu naszych czasów. Czasów nie tylko państw Europy, ale Europy narodów.

## Denhoffowie – Dönhoffowie

W liście do hrabiego Ahaswera Henryka Lehndorffa z dnia 11 XI 1784 r. Krasicki pisał: *„Jestem mocno przejęty stanem zdrowia pani de Werle-est, jak obojga Wreechów, sądzę, że Tamsel przejdzie z czasem w ręce hr. Dönhoff, który będzie wolał Marchię od Prus. Nie daj Boże byś nabył jakąś posiadłość w okolicy Berlina, zdziczałbym wówczas do reszty.”*<sup>78</sup> Tamsel z tego listu to Dąbroszyn sąsiadujący z Kostrzynem nad Odrą. Bracia Wreechowie są tego Dąbroszyna właścicielami. Mężem ich siostry jest hrabia Dönhoff z Dönhoffstadt (dziś Drogosze – miejscowość leżąca

w pobliżu Kętrzyna), który był sąsiadem Ignacego Krasickiego posiadającego swą biskupią posiadłość w Heilsbergu, czyli Lidzbarku Warmińskim. Hrabia Bogisław Dönhoff był przewidywany na spadkobiercę Dąbroszyna po bezpotomnej śmierci obu Wreeców. Lehndorff był również sąsiadem Krasickiego jako dziedzic Steinortu, czyli Sztynortu – miejscowości leżącej w pobliżu jeziora Mamry. Krasickiego z Lehndorffem łączyła wieloletnia zażyła przyjaźń. Ciepłe uczucia żywił też Krasicki dla Wreeców i Dönhofów.

Hrabia Bogisław wywodził się z rozgałęzionego rodu Dönhoffów, wieloma więzami połączonego z dziejami Polski. Król Fryderyk Wilhelm w swym testamencie z roku 1722 pisał, że rodzina Dönhoffów z Prus jest niebezpieczna i należy ją bacznie obserwować, – bowiem podobnie jak inne tamtejsze rody – nosi w sercu polskie przywileje.

Wywodził się Dönhoffowie (w przypadku linii związanych z dziejami Polski piszących się Denhoffowie) z miejscowości Duenhoff w Westfalii. Marion Gräfin Dönhoff, znana współczesna publicystka niemiecka, rzeczniczka zbliżenia Niemiec z Polską, w swych wspomnieniach podaje, że jej przodkowie znaleźli się na Litwie i w Inflantach w roku 1330.<sup>9</sup> Polski Słownik Biograficzny podaje aż 16 biogramów wojskowych, dyplomatów i duchownych noszących to nazwisko.

Dawni rycerze zakonu kawalerów mieczowych, po sekularyzacji zgromadzenia, i po poddaniu Inflant Polsce przez ostatniego mistrza Gotarda Kettlera w roku 1561, już jako szlachta, znaleźli się w orbicie wpływów polskiej polityki. Dönhoffowie z czasem rozgałęzili się na linię inflancką, litewską, pruską a także polską herbu Dzik. Marion Dönhoff wspomina, że w jej gnieździe rodzinnym linii pruskiej, w Friedrichstein koło Królewca, znajdowało się wiele portretów i miniatur przedstawiających reprezentantów różnych linii, wśród których byli polscy wojewodowie, kasztelani, pułkownicy.

Z linii inflanckiej wywodził się między innymi:

- *Henryk Denhoff* – wojewoda parnawski, sekretarz Zygmunta III, poseł Władysława IV w Kopenhadze;
- *Ernst Magnus Denhoff* – wojewoda parnawski, poseł Władysława IV w Berlinie i Dreźnie;
- *Teodor Denhoff* – wojewoda wendeński, „wojska niemieckiego przełożony i wódz” w służbie Zygmunta III;

- *Georg Denhoff* – syn wojewody parnawskiego, chorąży koronny, podstoli, dworzanin Jana Kazimierza;
- *Kasper Denhoff* – wojewoda dorpacki, dworzanin Zygmunta III ożeniony z siostrą Koniecpolskiego. W roku 1634 został wojewodą sieradzkim;
- *Bogusław Ernst Denhoff* – generał artylerii litewskiej ożeniony z *M. Bielińską*, siostrą marszałka Franciszka Bielińskiego.

Z czasem Denhoffowie pojawiają się nad Wisłą i Wartą. Wspomniałem już wojewodę dorpackiego, który został później wojewodą sieradzkim. Należą do nich między innymi:

- *Ernst Denhoff* – wojewoda malborski, łowczy litewski, którego Jan III mianował komendantem Krakowa, marszałek dworu królowej Marysieńki. Zginął w wyprawie wiedeńskiej;
- *Gerard Denhoff* – wojewoda pomorski, kasztelan gdański, wychowany na dworze elektora brandenburskiego, w towarzystwie królewicza Władysława (późniejszego króla) odbył podróż po Europie. Ożeniony z *Zofią z Opalińskich Weiherową*;
- *Władysław Denhoff* – wojewoda pomorski, kasztelan chełmski, poseł na sejm z ziemi czewskiej. Uczestnik wyprawy wiedeńskiej;
- *Stanisław Denhoff* – syn wojewody pomorskiego i Konstancji Słuszcanki, hetman polny litewski i wojewoda połocki. Osiadł w Sandomierskiem, gdzie posiadał rozległe dobra. Ożeniony z *A. E. Radziwiłówną*. Za Augusta II był zarządcą żup solnych w Wieliczce. Pochowany w grobowcu rodzinnym w Częstochowie;
- *Stanisław Denhoff* – syn wojewody sieradzkiego, rotmistrz, starosta wieluński, dworzanin Władysława IV, dziedzic dóbr w Sieradzkim i Kieleckim. Zbudował w Częstochowie kaplicę N.M.P., a klasztor zaopatrzył w działa i proch;
- *Zygmunt Denhoff* – syn wojewody sieradzkiego, rotmistrz husarów, starosta klonowski i bolesławski. Walczył z B. Chmielnickim. Ożeniony z *T. Ossolińską*;
- *Jerzy Albrecht Denhoff* – kanclerz wielki koronny, biskup przemyski i krakowski. Zmarł w Kielcach. Pochowany w Częstochowie w kaplicy Denhoffów. Znakomity kaznodzieja, choć gorszył swych współczesnych stylem prywatnego życia;

- *Jan Kazimierz Denhoff* – trzymany do chrztu przez Jana Kazimierza, króla Polski. Kardynał. Nauki pobierał w Reszlu, Pułtusk i Warszawie, potem we Francji i w Rzymie. Prałat domowy papieża. Rezydent Polski w Rzymie. Autor dzieł teologicznych.

To Dönhoffowie, którzy byli w służbie królów polskich. Obok nich występowali reprezentanci tego rodu w służbie władców pruskich. Był wśród nich *Otto Magnus Dönhoff*, budowniczy zamku Friedrichstein, reprezentant Prus na kongresie w Utrechcie w roku 1713. Na jego cześć jeden z placów w Berlinie nazwano Dönhoffplatz. Do znaczniejszych *Dönhoffów* należał *August*, (1763-1838) marszałek sejmu pruskiego i poseł pruski w Sztokholmie.

Na dworach polskich królów Denhoffowie pojawili się zwłaszcza za panowania dynastii Wazów. Widać to wyraźnie w podanym wyżej wyszczególnieniu. Byli częścią licznej kolonii niemieckiej w Warszawie, dla której odprawiano nawet w kościele jezuitów na Starym Mieście nabożeństwa z kazaniem w języku niemieckim. Kompozytor, budowniczy królewski i autor pierwszego przewodnika po Warszawie „Gościniec albo krótkie opisanie Warszawy” Adam z Warki Jarzębski pisał: „*Po niemiecku tam śpiewają, Psalmi i organy grają. Cudzoziemców pełnusieńko, Patrząc na nich milusieńko; Przy nich panie, panny, matki, Prowadzą przy sobie dzieci. Wszyscy słuchają kazania I bożego przykazania*”.

Słuchać to może i słuchali. Gorzej było z przestrzeganiem bożych nakazów. Adam Kersten w swej książce o Warszawie czasów Jana Kazimierza pisze, że głośno było na dworze o królewskich romansach, zwłaszcza o afekcie, jakim król darzył *Katarzynę Denhoffową*, żonę podkomorzego nadwornego.<sup>10</sup> Wielką sławą w tej wątpliwej kategorii cieszyła się także inna Denhoffowa, siostra marszałka Franciszka Bielińskiego, *Maria hrabina Denhoff*, żona generała artylerii litewskiej, która została jedną z kochanek Augusta Mocnego. Generał Denhoff rozwiódł się z niewierną małżonką.

Denhoffowie obok Poniatowskich, Ogińskich czy Sułkowskich zaliczani byli przez arystokrację o starych tradycjach do nowobogackich, którzy porobili kariery za panowania królów elekcyjnych.

Marion Dönhoff w swych wspomnieniach pisze, że podczas swej dziennikarskiej wyprawy do Warszawy znalazła na powązkowskim cmentarzu nagrobek *Miecia Denhoffa*, zmarłego w roku 1903. Zainteresowała się historią tego dziecka, za którą – jak się okazało – krył się kolejny to-



warzyski skandal. Córka dworzanina króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, Augusta Ernsta Mikołaja von Kleista, 15-letnia Luisa Zofia, poślubiła wojewodę hrabiego Jana Tadeusza von Syberg. Ta młoda dama prowadziła salon w dobie Sejmu Wielkiego, w którym pojawiała się śmietanka towarzyska ówczesnej Warszawy. Bywał między innymi młody Stanisław Ledóchowski, któremu udało się nawiązać romans z panią wojewodową, efektem którego ujrzało światło dzienne troje dzieciąt: dziewczynka i dwóch chłopców. Pojawił się problem ich nazwisk. Ponieważ linia polskich Denhoffów wymarła, skorzystano z dobrego a wolnego nazwiska. Chłopcy wyrosli na oficerów. Ów Miecio z powązkowskiego nagrobka ma być potomkiem jednego z nich. Są więc Denhoffowie mocno osadzeni w rozlicznych powiązaniach z Polską jako państwem i z polskimi rodami magnackimi. Gdy Ignacy Krasicki znalazł się dzięki poparciu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego na Warmii w roku 1766, nawiązanie ożywionych kontaktów z Dönhoffami było nie tylko gestem wobec starej tradycji utrzymywania z sąsiadami dobrych stosunków, lecz także stanowiło związek ze starym, zasłużonym dla kraju, rodem.

Związki biskupa z Dönhoffami z Friedrichstein były znikome. W korespondencji natrafiamy tylko na wzmianki o ich wyjeździe do Berlina czy powrocie do Prus.

Na pierwszy ślad kontaktów Ignacego Krasickiego z Dönhoffami natrafiłem w korespondencji z roku 1774. Biskup prosi swego przyjaciela Lehndorffa, by przekazał *„tysiąckrotne pozdrowienia dla hrabiny Dönhoff i pana Wreeicha”*. Hrabina Friederike Sophie Dönhoff, pani na Dönhoffstadt, była wdową po zmarłym w roku 1758 Stanisławie Gebhardzie Dönhoff i matką urodzonego w roku 1752 Bogisława Friedricha. Hrabina wywodziła się z Dąbroszyna.

Była córką pięknej Eleonory Wreech, do której pisywał sentymentalne listy i na cześć której układał wiersze królewicz Fryderyk, podczas przymusowego odosobnienia w twierdzy kostrzyńskiej. Hrabina Dönhoff wyszła ponownie za mąż za posła pruskiego w Paryżu, barona D. H. Knyphausena. W listach Krasicki kilkakrotnie wyraża swe zainteresowanie panią Knyphausen. 1779: *„Pani Kniphausen jest jeszcze w Paryżu, wedle tego co słyhać ma niedługo powrócić”*; 1779: *„Pani Kniphausen chora w Paryżu i stan jej zdrowia budzi poważny niepokój”*; 1784: *„Dotknęła nas i głęboko poruszyła strata naszej przyjaciółki baronowej von Kniphausen. Nowa hrabina Dönhoff nam jej nie zastąpi”*. Tą nową hrabiną była żona Bogisława, którego Krasicki wprowadza w środowisko

warszawskiego dworu. W liście do króla Stanisława Augusta Poniatowskiego z dnia 22 września 1780 roku znajdujemy ślad tych zabiegów: „*Najjaśniejszy Panie – pisze biskup – Oddawca graf Dönhoff, mój sąsiad, kawaler ze wszech miar znakomity, którego łaskawym względem WKMc i P(ana) M(iłościwego) polecam. A przy okazji biorę śmiałość przestać rzecz szacowną z starożytności krajowej. Jest to urna znaleziona świeżo niedaleko Reszla, w niej kości na pół spalone i rzeczy, które tamtych czasów zabobonność przy pogrzebach między zwłoki kłaść była zwykła. Racz WKM-ć dobrotliwie przyjąć ten mały upominek, a łaskawymi względami wzmaczać starego i wiernego sługę swojego*”.

Nie są mi znane relacje z pobytu Dönhoffa w Warszawie. Prawdopodobnie, analogicznie do korespondencji z Lehndorffem, utrzymywał także Krasicki listowne kontakty z Dönhoffem. To co zdołałem na temat związków młodego hrabiego z biskupem ustalić pochodzi także z listów do Lehndorffa. W liście z roku 1783 czytamy: „*Nie zachwalaj mi więc Dönhoffa, nie cierpię go, miał przyjechać, zaprowadzić angielszczyznę w Smolanach, szkaradnik ani myśli. Opowiadają, że buduje latającą maszynę, niech mi tylko o tym doniesie, a każę proboszczom uprzedzić ludność na kazaniu niedzielnym, by nie wystawiła sobie, że to księżyc leci z góry.*”

Był to, jak widać, człowiek o szerokich zainteresowaniach. Obu łączyła pasja zakładania parków. 21 maja 1784 roku Krasicki informuje Lehndorffa: „*Hrabia Dönhoff nie wraca jeszcze, sądzę, że ujrzę go dopiero po przeglądzie wojsk, jego akacje srodze ucierpiały. U nas jeszcze przymrozki, tak za dnia i nocy*”. W lipcu, jak to już wiemy z cytowanego listu, pojawia się w tym domu, tak często odwiedzanym przez Ignacego Krasickiego, nowa hrabina Dönhoff z domu Wolfshagen, od dziesiątego roku życia wychowywana na dworze księżniczki Amalii, siostry Fryderyka II. W rodzinie tej przyjdzie na świat pięć dziewczynek i dwóch chłopców.

Jedną z nich była Amalia, która wyszła za barona Antona von Romberg, wykupiła od braci wieś Kamień Wielki, odłączając tę posiadłość od dąbroszyńskiego klucza. W roku 1824 założyła kolonię Scharnhorst (dziś północno-zachodnia część Witnicy). Baronowa po śmierci męża odkryła w sobie talenty pisarskie i opracowała dwa tomy wspomnień poświęconych dziejom rodziny, a przede wszystkim swej siostrze, Zofii, obracającej się w arystokratycznych kręgach Berlina.<sup>11</sup>

Nie natrafiłem w nich na ślad kontaktów rodziny z biskupem warmiń-

skim, który był w ich domu częstym gościem. Pisząc o ojcu wspomina, że rozbiór Polski zrobił na nim wielkie wrażenie. Odnotowuje jego wyjazd do Polski w roku 1786 w sprawie spadku po starym księciu Sanguszko. Toczył się właśnie proces w tej sprawie. Autorka pisze o „*tysięcznych niebezpieczeństwach*”, na jakie był narażony podczas tej podróży, „*powrócił szczęśliwie, ale bez większych sukcesów*”. W jej wspomnieniach znajdują się piękne opisy pałacu i parku w Dąbroszynie, a między nimi takie oto zdanie: „*Jest to posiadłość bardziej podobna do kosztownej laleczki do zabawy, niż majątku którego celem jest przynoszenie dochodów*”.

Największe znaczenie w dziejach Dąbroszyna miała hrabianka Rosalie Dönhoff, która w roku 1816 poślubiła hrabiego Hermanna von Schwerin-Wolfshagen, co zaowocowało zmianą nazwiska właścicieli tych dóbr. Martwił się książę biskup już w roku 1784, że jego mili sąsiedzi przeniosą się do Tamsel. To jednak za jego życia nie miało nastąpić. Pisał do Lehndorffa w roku 1788: „*Byłem już gotów do milej pielgrzymki przez Dönhoffstadt do Sztynort*”. Dönhoff dopiero wybrał się do Dąbroszyna w roku 1795, aby uczestniczyć w otwarciu dokumentu spadkowego po ostatnim Wrechu. Amalie Romberg tak opisuje rozstanie z rodzinnym gniazdem: „*Opuszczamy Dönhoffstadt jesienią 1804 roku, nie przypuszczając, że ponad ćwierć wieku tu nie przyjedziemy*”.

Dönhoffstadt jak i Dąbroszyn z przyległościami odziedziczyli po ojcu jego dwaj synowie: Bogisław Friedrich Carl Ludwik oraz Stanislaus Otto. Stanislaus był ostatnim właścicielem Dönhoffstadt. Zginął w pojedynku w roku 1816. Z czasem, gdy jedyna córka Amalii Romberg, Marianne, wyszła za hrabiego Conrada Stolberg Wernigerode, Kamień Wielki oraz Dönhoffstadt znalazły się w posiadaniu rodziny Stolberg Wernigerode. W roku 1924 Kamień Wielki został rozparcelowany na działki dla uciekinierów i optantów z Polski. Wcześniej, jeszcze w XIX wieku, w wyniku reform agrarnych koloniści z Scharnhorst stali się właścicielami ziemi, którą uprawiali. Do majątku Stolbergów należała też osada leśna nad Witną, leżąca powyżej Ustronia Leśnego, z leśniczówką, młynem z tartakiem, kilkoma domami pracowników leśnych oraz cmentarzem. Na tym cmentarzu pochowany został, wcześniej zmarły, Conrad Stolberg Wernigerode (jego nagrobek w obawie przed zniszczeniem zabezpieczony został przez Towarzystwo Przyjaciół Witnicy w lapidarium płyt cmentarnych na cmentarzu w Witnicy). Osada ta, po parcelacji w 1924 roku, oraz rozległe lasy w okolicach Jeziora Wielkiego należały do 1945 roku do Stolberg-Wernigerodów z Dönhoffstadt. Ponieważ jej nazwa ze względu

na zbieżność z nazwą sąsiedniego młyna była powodem wielu nieporozumień, nadano jej brzmienie: Udowaldmühle, a okoliczne lasy – w odróżnieniu od lasów państwowych – nazwano Udowald. Udo Stolberg Wernigerode był synem Marianny. To on sfinansował koszty opracowania i druku wspomnień Amalii Romberg.

Gdy w roku 1929 przeprowadzano reformę administracyjną gmin i kilka przysiółków okolic Kamienia Małego zostało jedną gminą, nazwano ją Stolberg.

## Lehndorffowie – Wreechowie – Hohenzollernowie

Lehndorffowie podobnie jak Dönhoffowie także w swej genealogii mieli liczne powiązania z Polską. Kaspar von Lehndorff w końcu XVI wieku był wychowawcą księcia pruskiego Albrechta Fryderyka i na życzenie króla polskiego uczył księcia języka polskiego. Lehndorffowie-Mgowscy lub Legendorffowie wywodzili się z ziemi chełmińskiej. Ahaswer Gerhard Lehndorff urodzony w Sztynorcie był synem starosty w Kętrzynie. Kształcił się w Braniewie. Służył w ochotniczym zaciągu Jana Kazimierza, gdzie dosłużył się stopnia podpułkownika królewskiej gwardii pieszej. Po powrocie do Prus pełnił tu ważne funkcje administracyjne. Jego wnuk Ernst Ahaswer Henryk urodzony w roku 1727 był serdecznym przyjacielem biskupa Krasickiego. W okresie gdy się poznali był Lehndorff szambelanem dworu żony Fryderyka II, królowej Elżbiety Krystyny. Jego żoną była Maria Luiza z Wallenrodtów. Znany jest jeszcze Bogusław Lehndorff (1655-1711), syn podpułkownika Bogusława. Był dworzaninem Jana Kazimierza. Jezuita, który przeszedł na katolicyzm w Wilnie w roku 1670. Od roku 1687 był proboszczem w Barczewie.

E.A.H. Lehndorff pisał pamiętniki, które są ważnym źródłem do interesującego nas zagadnienia. Pod datą 1768 zawarł informację o poznaniu Ignacego Krasickiego w Berlinie:

*„Biedna pani von Schack (córka E. L. Wreech zc) jest na łożu boleści (...), księżna Sapieżyńska pełni dyżur przy łóżku konającej. Zjawił się książę biskup warmiński. Księżna Sapieżyńska przedstawiła mnie biskupowi. Jest to człowiek wielce miły i uprzejmy. Towarzyszyłem mu w odwiedzinach w Scharlottenburgu i Schönhausen oraz pokazałem mu wszystko co było godnego zwiedzania. Pojechał następnie do Francji w sprawie rozruchów w Polsce. Ten nieszczęsny kraj popadł w ciężkie tarapaty”.*<sup>12</sup> Zdawać by się mogło, że było to pierwsze spotkanie Lehndorffa z Krasickim. Tak

jednak nie było. Pod datą 31 sierpnia 1767 roku znajdujemy w pamiętniku taką oto notatkę odnoszącą się do odwiedzin autora w Heilsbergu: *Biskup warmiński pan jeszcze dość młody o postawie pełnej dostojności, dopiero co przybył z Warszawy, gdzie jest mile widziany przez króla. Następnego dnia odwiedziłem rezydencję biskupa i jadę dalej*". Z kontekstu wynika, że nie doszło wtedy do osobistego poznania się obu sąsiadów, co miało nastąpić rok później. Zawiązana wtedy znajomość, podtrzymywana częstymi wzajemnymi odwiedzinami i korespondencją, przekształciła się w zażyłą przyjaźń.

Lehndorff z tytułu niedalekiego sąsiedztwa z Dönhoffami w Prusach, spokrewniony z Wreeciami, a także uczestnictwa w bujnym życiu towarzyskim Berlina, gdzie pełno było generałowej Luizy Eleonory, znał ją bardzo dobrze. Gdy urodził mu się syn, rodzicami chrzestnymi byli między innymi: książę Henryk Pruski, graf Stolberg i generałowa Wreech. Już w roku 1752 nadmienia o swych kontaktach z generałową. W roku 1762 odwiedza Dąbroszyn przy okazji odbywających się w Słońsku uroczystości pasowania 48 nowych rycerzy zakonu joannitów. Byli w tej liczbie dwaj synowie generałowej: Fryderyk Wilhem, podniesiony do godności hrabiego w roku 1756, ze względu na swój wzrost zwany „wielkim”, i Ludwig Aleksander zwany „małym”. Ludwig był szambelanem dworu księcia Henryka.

Ceremoniału pasowania rycerzy dokonywał książę Henryk. Uroczystości trwały trzy dni i po ich zakończeniu Lehndorff wraz z zaproszonymi gośćmi wsiedli do łodzi i popłynęli Wartą, a potem kanałem, do Dąbroszyna *„Była w tym towarzystwie córka generałowej pani von Marschall. Dom już kiedyś widziałem. Teraz Rosjanie doprowadzili go do ruiny. Meble, które wywieziono do Kostrzyna spłonęły. Podziwiałem spokój duszy pani generałowej i jej starania, by w miarę możliwości doprowadzić do porządku i urządzić dom w dobrym smaku. Po południu były dożynki i tańce. O 7 wieczorem wyjechalśmy na noc do Berlina*".

W towarzystwo wprowadził Lehndorff swego warmińskiego sąsiada, którego diecezja od 1772 roku znalazła się poza granicami Polski, co wymusiło intensyfikację kontaktów. Zbliżyliśmy się do najbardziej gorącej kwestii w życiu biskupa Krasickiego – jego zachowania się w obliczu rozbioru i jego kontaktów z Fryderykiem II, i Berlinem w ogóle.

Zajęcie Warmii przez Prusy w wyniku pierwszego rozbioru poprzedzone było nękaniami biskupstwa przez kamerę królewską kontrolami celnymi, demonstracyjnymi przemarszami wojsk, oblężeniem kontrybu-

cjami, których wysokość przekraczała przychody biskupstwa, co miało miejsce już w roku 1771. W wyniku protestów poszkodowanych, w obliczu kilkuletnich nieurodzajów, wysokość kontrybucji obniżono. Dużą rolę w tych kontaktach między biskupstwem a kamerą pruską w Królewcu spełniał sufragan von Zehmann, którym w tym czasie Prusacy rozgrywali dyplomatyczną grę, przeciwstawiając go, jako dobrego gospodarza, Krasickiemu, jako rozrzutnemu i zadłużonemu administratorowi.

W kwietniu 1772 roku pojawiła się w obiegu kopia listu Fryderyka II, w którym pisze on o konieczności przyłączenia Warmii do Prus (o czym marzył już podczas kostrzyńskiego odosobnienia w 1730 roku) i sekularyzacji biskupstwa. W tym czasie trwała już koncentracja wojsk pruskich w Kwidzynie. Krasicki wysłał do króla polskiego rozpaczliwe listy z zapytaniem, co ma czynić. Odpowiedzi jednak nie otrzymał. Kapituła wysłała list do papieża Klemensa XIV, deklarując wolę pozostania przy Polsce, prosząc go o interwencję. Krasicki chciał jechać do Warszawy, ale mu się to nie udało. W czerwcu brat króla pruskiego książę Henryk dał znać biskupowi, że pragnie się z nim spotkać podczas przejazdu przez Warmię. Henryk do Heilsberga przyjechał, bawił tu trzy godziny i powiedział biskupowi, że rozbiór Polski jest odroczone. Papież wysłał list do Fryderyka z prośbą o względy dla Warmii. W połowie września, tak jak to było w innych miastach Warmii, do Heilsberga wjechał konwój złożony z kilku wozów załadowanych pruskimi orłami, oddziału żołnierzy z dobozsem i komisarzem, który odczytał Krasickiemu wyrok: Warmia przechodzi pod zarząd królestwa Prus. Jurysdykcja biskupa zostaje zawieszona. Biskup wydał kapitule zlecenie dochowania wierności Polsce, ale po kilku dniach, czyli po odbytej we Fromborku naradzie z kapitułą, upoważnił sufragana von Zehmanna do złożenia ślubu wierności nowej władzy pod warunkiem, że prawa majątkowe biskupa i kapituły zostaną zachowane. Ceremoniał zaprzysiężenia, wzorem tradycji stosowanej przez kolejnych polskich władców, odbywał się na zamku malborskim. 12 miast, 10 obwodów administracyjnych, 520 wsi i inne składniki władzy i majątku biskupstwa znalazły się w ręku króla Prus.<sup>13</sup> Na zamku w Lidzbarku zamieszkiwał z rodziną pruski komisarz nadzorujący wszystkie czynności kapituły i biskupa.

Nadzieje na zachowanie praw majątkowych były złudne. Na dobra kościelne nałożono kontrybucję w wysokości połowy dochodów. Zadłużony biskup stanął w obliczu bankructwa. Zrozpaczony pisze list do Fryderyka II z prośbą o audiencję. *„Miło mi było ujrzeć nowe zapewnienie Pań-*

skiej powolności i wierności – pisał w odpowiedzi król – *Nie wzbraniamy dostępu do tronu żadnemu z naszych poddanych, a skoro zajmuje Pan między innymi znakomite miejsce, będziesz tu łaskawie przyjęty*". Krasicki otrzymał także list od Stanisława Augusta Poniatowskiego, w którym król usprawiedliwia się, że zrobił co było można dla „*odwrócenia nieszczęśliwości*.”

W listopadzie 1772 roku Krasicki znalazł się w Berlinie i skierował swe kroki do Lehdorffa, który tak to spotkanie odnotował: *„Jest tu biskup warmiński, który mi natychmiast ogłasza swój punkt widzenia. Jest w wielkim zakłopotaniu, bowiem nie wie jak ma się zachować”*. Lehdorff poradził biskupowi, by skontaktował się z katolickim księdzem G. B. Bastinim, proboszczem katedralnym z Wrocławia, faworytem króla. Wkrótce doszło do spotkania z królem, o którym znajdujemy w pamiętniku Lehdorffa taki komentarz: *„Mój dobry biskup warmiński został w końcu po dwóch dniach przedstawiony królowi przez hrabiego Reussa. JKM-ość powiedział mu wiele uprzejmości i zaprosił od razu na obiad z całym domem królewskim (...) Jest on bardzo miły i nie tylko u króla, lecz także u całego towarzystwa znalazł poklask, a ja mu życzyłem, by podobny sukces osiągnął także w swych interesach”*. Niestety w interesach sprawy ciągnęły się miesiącami. 25 stycznia biskup pisze do Fryderyka między innymi: *„Od 13 września dochody mego biskupstwa są zdeponowane w kasach w Królewcu, cała moja jurysdykcja jest zawieszona, wakującymi beneficjami zarządzają tylko władze świeckie, w końcu niepewność mego losu zdaje się dopełniać miary mych utrapień”*. Następnego dnia król wysłał uprzejmy list do biskupa zapewniający o życzliwym zbadaniu sprawy. Na początku lutego Lehdorff odnotował: *„Mój miły biskup warmiński, z którym wiele obcuje, otrzymał od króla bardzo przyjemny list. Obchodziłem u siebie jego urodziny”*.

Obaj panowie wkrótce spotkali się w Prusach. Swe wrażenia odwiezdzin w Heilsbergu tak Lehdorff odnotował w pamiętniku: *Nasz uprzejmy biskup przyjął mnie z niezwykle wprost przyjaźnią. Zostałem tu dawny przepych, liczną służbę, wykwinny stół i rozległe apartamenty urządzone w najnowszym stylu, ale biedny biskup nie ma ani szeląga w kieszeni, od września bowiem nie odebrał żadnego dochodu ze swych prebend. Biskup ma bardzo piękny zbiór miedziorytów. Obecny jestem przy wyświęcaniu piętnastu księży. Księżę biskup zaprosił mnie również na koncert, słowem – okazuje mi wszelkiego rodzaju względy (...) Gdy widzi człowiek w Heilsbergu wspomniane rzeźby, obrazy, wyrafinowany*

*stół i wykwiłtne towarzystwo podczas uczonej konwersacji, trudno mu wierzyć, że jest tak blisko bieguna”.*

W kwietniu wyjaśniła się materialna sytuacja biskupa, o czym pisze on do Lehndorffa: *„Twoja wrażliwość Drogi Hrabio, przynosi mi pociechę, a tobie zaszczyt. Oceniam twe niepokoje i miłuję cię za nie tym więcej. Niestety, jest najprawdziwszą prawdą, że pensja moja została ustalona na 24 000 talarów. Tracę dwie trzecie dochodu na czysto. Pan Domhart mi to oznajmił i zostałem z wszelkimi formalnościami uznany za nędzarza. Nie chcę bynajmniej udawać bohatera, mogę cię jednak zapewnić, Drogi Hrabio, że moja skromna filozofia wznosi mnie ponad doznaną niełaskę”.*

Nad Wisłą odbywały się coroczne pruskie manewry wojskowe, na których biskup wraz z innymi znaczącymi osobami okolicznych ziem miał obowiązek uczestniczenia. Z tej okazji w czerwcu 1773 roku doszło do spotkania z Fryderykiem Wielkim, o którym czytamy w pamiętniku Lehndorffa: *„(Krasicki) oczekiwał króla w Elblągu, w towarzystwie biskupa chełmińskiego, który prawie umierał ze strachu, że zostanie przedstawiony tak sławnemu i straszному człowiekowi. Gdy król, który w ciągu dwóch dni przejechał 50 mil, wysiadł z powozu, powiedział biskupowi, że jest zachwycony jego widokiem (...) JKMość w ciągu całego tu-tejszego pobytu okazywał taką świeżość i rześkość, zabierał biskupa przez cały czas do stołu i pozostawał z nim wiele godzin, przy czym zabawiał się wyłącznie i najprzyjemniej z biskupem. Wszyscy generałowie byli tym zachwyceni i gorąco dziękowali biskupowi, że uprawił króla w tak dobry nastrój. Przy jego odjeździe król podarował mu dwanaście tysięcy talarów, zaznaczając przy tym uprzejmie: „Wiem że jest pan w kłopotach, że ma pan długi, ale mam nadzieję, że zechce mi je pan powierzyć – będę je płacił”* Takie zachowanie się króla musiało przynieść księciu prawdziwy zaszczyt – pointuje Lehndorff, choć gdy się kogoś ograbia z dochodów, a potem częściowo tylko zwraca, to czy można tu w ogóle mówić o zaszczycie? W każdym razie – jak pisze znawca twórczości i życia tego poety, Zbigniew Goliński – udała się Krasickiemu sztuka niebywała, niespotykana na dworze pruskim Fryderyka II.<sup>14</sup> Uzyskane pieniądze pozwoliły zainwestować w kolejne upiększanie i urządzenia biskupiej posiadłości. Tego samego roku Lehndorff znowu wyraża swe zachwyty przy okazji wizyty w Heilsbergu: *Jadę na obiad do biskupa (...) to człowiek światowy i wzbogacający swą osobowością innych a przy tym swobodny i niewymuszony w stopniu najwyższym (...) jego zachowanie obecnie, gdy został tak przyjemnie potraktowany przez króla, jest takie same jak w dniach kiedy*



sądził, że wszystko stracił. Jest to osobowość jaką rzadko udaje się spotkać”. Lehndorff wspomina o obecności w Heilsbergu hrabiny Dönhoff i jej siostry Karoliny w towarzystwie innych osób. Z zachwytem opisuje ogrody z wodospadami, fontannami, bogate wnętrza pałacowe, plenerowe widowisko wieczorne: *Gdy byliśmy w połowie widowiska, pojawił się książę Korybut z księżną i liczną grupą towarzyszącą (...) wszystko to robiło błogie wrażenie przepychu i wystawności. Chyba sto razy dziennie wykrzykuje: „Oto co dzieje się w Heilsbergu, w surowych Prusach, które ci brandenburscy głupcy uważają za kraj barbarzyński!”.*

Aby nie posądzić Lehndorffa o egzaltowanie się Heilsbergiem i Krasickim powołajmy innego świadka tamtych czasów, księdza Bohomolca, który pisał o Krasickim: *„Nic miłszego być nie może, jak się bawić z nim w posiedzeniu. Grzeczność jego bez przesady, ludzkość bez podłości, powaga bez pychy, wszystkich ku niemu serce pociąga. Uważne ksiąg czytanie i pamięć tego, co czytał, wielką okrasę wrodzonej jego wesołości przynosi. Udzielać swego światła innym dowcipom ma dar osobliwszy. Oschłe nawet i ciemne filozofii materie, wdzięków i jasności z jego wymowy nabierają. Nigdzie nie można ani rozrywki z większym pożytkiem, ani pożytku z miłszą rozrywką znaleźć, jak w tym posiedzeniu, w którym się on znajduje”.*

Patrząc przez okulary stereotypu Polaka wykutego w drugiej połowie XIX wieku, kiedy to damy po upadku powstania styczniowego chodziły w żałobie i piętnowano życie hulaszcze, takie zachowanie się Krasickiego w smutnym 1773 roku może budzić zastrzeżenia. Inne w tej epoce panowały wzory zachowań i w innych obszarach obracała się jego „skromna filozofia” życia, która mimo fontann i wodospadów, miedziorytów i koncertów nakazywała mu napisać *Nagrobek Wolności Polski*, gdy sejm ratyfikował 30 września 1773 roku rozbiór kraju:

Zrodzona wskutek łaskawości królów,  
 Powiększona zbytnią pychą senatorów,  
 Uciemniona zbytnią samowolą szlachty,  
 Zhańbiona zbytnią chciwością wszystkich  
 Wolność  
 W końcu popadła w jarzmo.  
 Polityka władcy, małoduszność magnatów,  
 Chytrość kleru, szalenstwo obywateli, chciwość sąsiadów,  
 Opieszalność narodów postronnych, powszechna ślepotą

Ten pomnik niewoli  
Wystawiły.

Ileż to czynników złożyło się na rozbiór, jakaż to wnikliwa i wszechstronna analiza przyczyn upadku Polski, w którym chciwość zaborcy jest tylko konsekwencją tego, co sami rodacy ojczyźnie zgotowali.

Jesienią 1773 r. Krasicki otrzymuje list z Berlina:

*„Kościół katolicki w Berlinie jest ukończony, tak że brak mu tylko konsekracji. Zechciej być celebrazem w tej uroczystości, która została wyznaczona na 15 października, i donieść mi, ile rozstawnych koni będzie Ci potrzeba na przyjazd w tym celu do Berlina, abym mógł je wysłać i przekazać gleit. W oczekiwaniu przyjemności ujrzenia Cię przy tej okazji proszę Boga, by Cię miał Księżę Biskupie Warmiński, w swojej świętej i dostojnej opiece. Fryderyk*”. Po przybyciu do stolicy Prus przez pierwsze dwa tygodnie był gościem Fryderyka w Sans-Souci, co było wyróżnieniem tej rangi co pobyt w tym samym miejscu Woltera, który mieszkał, tak jak Krasicki, w tym samym gościnnym pokoju. Potem pojechał do Berlina na uroczystości konsekracji kościoła katolickiego, który został zlokalizowany w pobliżu królewskiego pałacu. Uroczystości poprzedzone zostały poświęceniem dzwonów, z których mniejszy otrzymał imię Ignacy, a większy – Fryderyk. Następnego dnia, 1 listopada 1773 roku o siódmej rano rozpoczęły się uroczystości konsekuracyjne. *„Biskup ubrany we wspaniały ornat – pisał Lehndorff – robił wrażenie godne czynności które spełniał. Szczególne wrażenie cała uroczystość wywarła na księciu Henryku, który w tych ceremoniach brał udział i na którego skierowane były oczy wszystkich obecnych i on też zbierał pochwały uczestników uroczystości za jej wspaniały przebieg*”. Kościołowi nadano imię św. Jadwigi, żony piastowskiego księcia, dla uczczenia pamięci księżniczki Jadwigi, córki Zygmunta Starego wydanej za elektora Joachima Hohenzollerna, który był wdowcem po wnuczce Kazimierza Jagiellończyka, Małgorzacie. To spiętrzenie symbolicznych gestów Fryderyka miało za zadanie zatrzeć nieprzyjemne wrażenie wywołane zaborem ziem polskich i uspokoić polskich i śląskich katolików. Co by nie powiedzieć o dyplomatycznej zręczności i pokrętności tych posunięć, przez porównanie z doświadczeniami późniejszymi ery Bismarcka, Wilhelma II i Hitlera, wydarzenia z końca XVIII wieku ukazują Fryderyka w korzystniejszym świetle.

Krasicki pozostał w Berlinie na całą prawie zimę. Prawdopodobnie mieszkał w pobliżu zamku obok mieszkania ministra von Zedlitza zajmu-

jąc 10 izb, za które płacił – bez opału, światła i pościeli – tysiąc dukatów za sezon. W pamiętniku Lehndorffa pobyt ten między innymi znajduje takie odbicie: *„Karnawał trwa już 8 dni, które zdają się być wiekami. Znajduję mało przyjemności w tych rozrywkach. Na szczęście królowa nie chodzi na reduty i mam więcej czasu. Byłem na kolacji u hrabiny Dönhoff, dokąd udałem się z księżną Sapieżyną i biskupem warmińskim, rzeńskim, z werwą opowiadającym znakomite anegdoty, które przywiózł z Warszawy. Król zobowiązał się spłacić 50 tysięcy jego długów, ale dotyczyło to tych długów pruskich. 200 000 jakie biskup jest winny wierzycielom w Polsce pozostanie nie spłaconych”*.

Biskup obracał się w kręgu towarzyskim Lehndorffów i Dönhoffów spokrewnionych i spowinowaconych z Wreechami, von Dohna, von Schack i von Marschall. Wreechowie, jak wiemy, pełnili wysoko cenione w hierarchii towarzyskiej role na dworze księcia Henryka. Z czasem zaowocowało to kultem tego księcia panującym z Dąbroszynie. Znajdowało się tu bowiem jego popiersie dłuta słynnego francuskiego rzeźbiarza J. A. Houdona, portrety, obelisk w górnym parku upamiętniający jego wojenne czyny, a także gobelin przywieziony przez niego – jak powiadano – z Petersburga, gdzie otrzymał go w darze od carycy Katarzyny.

Generał Adam Friedrich Wreech zmarł w roku 1746. Z małżeństwa z Luizą Eleonorą pozostało po nim 7 córek i 5 synów.

W roku 1774 w cytowanym już liście do Lehndorffa Krasicki prosi go o przekazanie „tysiąckrotnych” pozdrowień dla pana Wreecha. W liście z 22 sierpnia 1777 roku Krasicki pisze: *„Zacny nasz Ludwik (Wreech zc) mówi mi, że przyjedziesz do Rheinsbergu (pałac ks. Henryka zc), że będziesz miał widowisko, że będziesz miał bale, i sam nie wiem co jeszcze...”* A jesienią 1782 roku pisze (...) *drzę o małego Wreecha*”. Z tych fragmentów listów wnioskować można o dużym stopniu zażyłości Krasickiego w kontaktach z Wreechami. W tym kręgu przyjacielsko-towarzyskim obok księżnej Sapieżyny pojawia się księżna Czartoryska. Krasicki w liście z 1785 pisze: *„Karolina rozplywa się w pochwałach księżny Czartoryskiej, która podbiła ją w zupełności”*. Także i w roku następnym Krasicki prosi Lehndorffa o przekazanie uścisków *„naszemu poczciwemu Ludwikowi Wreechowi”*.

Lehndorff ponownie zjawia się w Dąbroszynie. W roku 1774 pisze: *Jadę do Dąbroszyna. Nocleg w Münchenbergu i 28 (września) jestem na obiedzie w Dąbroszynie. Jest to jedyna z ładniejszych posiadłości ziemskich w państwie króla. Słyszałem już wcześniej, że dom jest wyposażony*

*we wspaniałe antyki. Jeszcze Rosjanie poniszczyli je podczas plądrowania. Dom urządzony jest teraz nowoczesnie, wnętrza są radosne i przyjemne, widać że zmarły marszałek dworu Wreech był znawcą. Spotkałem tu hrabinę Dönhoff i jej siostrę Karolinę. Spędziłem tu dziesięć przyjemnych dni".* Lehndorff w Dąbroszynie bywał. Czy przyjeżdżał tu biskup Krasicki? W jednym z listów do brata Krasicki pisze: *„Drogę obrałem sobie na Marienwerder (Kwidzyn) Grudziądz, Chełmno Kustrzyn, dla tego iż jest krótsza ośmiu milami od gdańskiej”*. Kilka lat później w innym liście wspomina o swym pobycie w Pile spowodowanym chorobą podczas podróży. W swych podróżach do Berlina wędrował więc królewskim szlakiem, którym berlińscy władcy jeździli na koronację do Królewca: przez Kostrzyn, Gorzów. Jeśli jechał własnym zaprzęgiem, trudno uwierzyć, by przy takiej zażyłości z Wreechami i Dönhoffami nie zatrzymywał się w Dąbroszynie leżącym na tej trasie. Są to jednak tylko sugestie. Ani w listach biskupa, ani w pamiętnikach Lehndorffa i baronowej Romberg wzmianki na ten temat nie znalazłem.

Zatrzymajmy się jeszcze nad zagadnieniem kontaktów Krasickiego z Hohenzollernami, dorzucając do faktów przytoczonych jeszcze jeden. Oto w roku 1785 biskup pisze do Lehndorffa następujące słowa: *„Brat króla polskiego jest prymasem i odrzucił biskupstwo krakowskie, a mnie diabeł chyba kusi, by połknąć przynętę. Wiadomo ci, że w Warszawie wszystko się dzieje wedle woli Petersburga, więc czy nasz ksiązę Henryk nie zechciałby szepnąć Cesarzowej słówka polecającego Biskupa Warmińskiego? Co sądzisz o tym pomysle, Kochany Hrabio? Jedno słówko może mnie uszczęśliwić (...)”*

Oto polski biskup, senator Rzeczypospolitej, prosi niemieckiego arystokratę o wstawiennictwo w osobistej sprawie awansu gwarantującego dostatnie życie architekta rozbioru, by w jego sprawie interweniował u zaborcy drugiego. Współczesny Polak z obrzydzeniem krzyknie: hańba.

Dziś jednak wiemy, że z ocenami i prawdą historyczną sprawa się coraz bardziej komplikuje – w miarę jak poznajemy siebie i nasze reakcje na otaczający świat. Czy nie dopuszczalne jest w tej sprawie i takie rozumowanie: Krasicki czuł się Polakiem, polskim poetą. Wszak w obliczu rozbioru robił co mógł, by Warmia pozostała przy Polsce. Potem pisał do Lehndorffa: *„Jakże śpiewać pieśń ojców naszych w ziemi cudzej.”* Nie zhańbił się napisaniem poematu na cześć Fryderyka, którego podziwiała cała Europa, bo był ten władca gwiazdą pierwszej jasności politycznego świata swych czasów. Napisał natomiast Nagrobek Wolno-

ści Polski. Prawda, bywał próżny, gdy pisał do brata o swych kontaktach z Fryderykiem: „*Siedzieliśmy cztery godziny u stołu tak się Dziadunio rozkomosił i tak mnie rozchichotał, żeśmy się śmieli jak dzieci, a naopowiedaliśmy sobie bajek z półtora kopy*”. Kto jednak z kręgów arystokracji i środowisk ludzi nauki i sztuki tamtego okresu nie byłby dumny z obcowania na takiej stopie zażyłości z najslawniejszym władcą Europy, skoro szczylił się tym nawet Wolter? Dodajmy do tego różnorodne, nie zawsze negatywne, związki Hohenzollernów z dziejami Polski. Toż w okresie bezkrólewia po śmierci Augusta III książę Henryk był jednym z kandydatów do polskiego tronu! Generał Gadowski jako poseł Polski w Berlinie otrzymał zadanie urobić Fryderyka II tak, by na to przystał. Przyjeżdżał w tej sprawie do Berlina także hrabia Branicki pod fałszywym nazwiskiem von Kerskiego. Już po wyborze Stanisława Augusta Poniatowskiego na króla, hrabia Wielhorski kontaktował się z księciem Henrykiem, proponując mu obalenie przy pomocy Francji Poniatowskiego i wyniesienie na tron polski.<sup>15</sup>

Krasicki, jak wielu, Fryderyka podziwiał. W Polsce tego okresu wszak pisano w satyrycznych wierszykach życzenie: „*By Stanisław kamieniał a Jan III ożył*”, gdy odsłaniano w Łazienkach pomnik zwycięzcy spod Wiednia wyrażając tęsknotę za władcym królem. Słysząc było powszechne głosy „takiego jak Fryderyk króla nam trzeba”. Swoją podziw dla władcy Prus biskup wyraził w liście do brata z roku 1781:

„*Przerwałem pisanie, a wiesz W Pan, dlaczego? Oto aktualnie pod moim oknem ośmnaście doboszów bębni – skończyli – i zaczyna się parada gwardii; ach! cóż za piękny lud, jakaż sprawność! Jakbyś to W Pan na to z gustem patrzył – otże król. Imaguj sobie W Pan człowieka siedm-dziesiątletniego, na koniu polskim cisawym, rześkim, rześwym, młodym, skaczącym, harcującym, a ten, co na nim siedzi – jak nasz Rudnicki skakający prze linę pod Nozdrzycem – że to ten, którego mniemają być w łóżku, konającym, dogorywającym, tłącym się i ostatnie siły dobywającym (...) Geniusz ten wielki, dyrygujący machiną Europy (...) Staruszek wesoły, grzeczny, miły, lubi być bawionym (...) Imaginuj sobie W Pan zwycięzcę, prawodawcę, mędrca (...) śmiejącego się trzy godziny u obiadu, dwie u wieczerzy, piszącego książki, dyrygującego nie tylko monarchią swoją, ... ta jest definicja człowieka, z którym mieszkam, a której może potomność wierzyć nie będzie*”

Zdaje się, że książę biskup jakby tu, w tym swym nieschematycznym spojrzeniu na sprawcę jego nieszczęść, zatracił dystans, uległ charyzmie

osobowości Fryderyka, czemu się trudno dziwić. Spójrzmy zatem na tego władcę okiem Szymona Askenazego, który pisał o nim:

*(Polska) „nigdy nie myślała mierzyć się, ani dzielić z Fryderykiem. Ani u niego, ani na nim nie szukała zysków. Stale wobec niego trzymała się na stopie traktatowej neutralności i głębokiego pokoju. Toteż nawzajem wdzięczny król pruski przez całe życie miał dla niej li tylko traktatowe błogosławieństwa dobrego sąsiedztwa. Wstępując na tron zastał Prusy związane względem Polski przez traktat welawski, bydgoską konwencję, gwarancje oliwskie. Nie rozdarł tych umów mieczem, owszem, przydał do nich nową, traktat warszawski, gdzie tamte są powołane, tak jak się w nowej prawnej polubownej transakcji powołuje dawniejsze: i jak zastał, tak zostawił Rzpltą w pokoju... Przez czterdzieści sześć lat panowania ani razu przeciw Polsce nie dobywa oręża. Ten człowiek, który od pierwszej chwili napętlął hukiem armat i jękiem konających połowę Europy, który prowadził cztery wojny, odbył dziesięć kampanii, wydał dwadzieścia batalii, nieprzyjacielskie wojska widział w Berlinie; swoje wprowadził do Wrocławia, Pragi, Drezna, którzy zaczął rzemiosło jako dwudziestoletni młodzieniec i jeszcze bliski siedemdziesiątki obozował na for-pocztach, ten wielki żołnierz, dla Rzplitej miał tylko pokój. Jednak ten szczęśliwy żołnierz, który ugiął Austrię, zgniół Saksonię, zgromił Rzeszę Niemiecką, Francuzom sprawił Rossbach, Rosjanom zgotował Zorndorf – Rzplitą, nie obnażając szpady, ciągle po przyjacielski, ciągle pokojowo, w drodze spokojnej negocjacji, straszliwiej ugodził niż tamtych na polach bitew.<sup>16</sup>*

Władysław Konopczyński w swej książce o Fryderyku Wielkim po przytoczeniu tego cytatu z Askenazego pisze: *„Tak, co innego wojna, a co innego narodożerstwo (...) Historia nie zna przykładu, aby jeden człowiek włożył tyle nienawiści w swój stosunek do sąsiedniego narodu, ile jej przez pół wieku wydzielił z siebie Fryderyk zwany Wielkim”*. Konkluzja ta z perspektywy końca XX wieku wydaje się być mocno przesadzona. Jednocząca się Europa i rola jaką w niej mają do odegrania Niemcy, pozbawione militarno-zaborczych aspiracji i odcinający się od nacjonalistycznych tradycji, nakazują nam dokonania przewartościowań tej postaci tak ważnej dla dziejów polsko-niemieckich. Szczególnie dotyczy to dziejów pogranicza w warunkach, gdy państwo pruskie zniknęło z powierzchni Europy. Pomocne w tych przewartościowaniach może być studiowanie żywota biskupa Ignacego Krasickiego, który choć miał powody do uprzedzeń, potrafił się „wznosić ponad doznaną niełaszkę”, dając

pierwszeństwo intelektualnej rzetelności, wypranej z narodowych stereotypów.

Józef Tomasz Pokrzywniak kończy swój szkic o Krasickim w cytowanej już książce następująco: *„Jeżeli europejskość jest wartością, Krasicki był bez wątplenia Europejczykiem. W jego życiu i pisarstwie odnajdujemy bowiem umiłowanie tradycji bez ciasnego konserwatyzmu, patriotyzm wolny od narodowego zacietrzewienia, religijność pozbawioną dewocji, sceptycyzm i relatywizm nie prowadzące do nihilizmu, tolerancję nie powodującą zatracenia wartości, ironię wolną od nienawistnej złośliwości, klasycyzm otwarty na inne orientacje estetyczne, a także elegancję stylu literackiego i stylu życia.*<sup>17</sup>

Jest to zapewne charakterystyka zbyt wyidealizowana, ukierunkowana na cele pedagogiki, jako że książka adresowana jest raczej do studiującej młodzieży. Może stanowić jednak znakomity punkt wyjścia do własnych ocen Ignacego Krasickiego. Myślę, że mą szperaniną po starych tekstach, mającą na celu ukazanie księcia biskupa na tle tutejszych rodów magnackich, do tych ocen dostarczyłem także nieco argumentów, jak i impulsów do szukania odpowiedzi na pytania o charakter współczesnego patriotyzmu.

## Bibliografia

1. Cytuję za: St. Strabo., Polska siadła nam na mózgach, „Odra”, nr 1 1990, s. 39.
2. Tadeusz Kotarbiński, *Wesołe smutki*, Warszawa 1956.
3. W. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, Poznań 1981, s. 197 i 204.
4. Janusz Tazbir, *Barszcz, kołduny i karp po żydowsku*. „Polityka”, nr 33, r. 1994, s. 21.
5. Porównaj: Władysław Maciąg, *Życie Ignacego Krasickiego – zapisy i domysły*, Warszawa 1984 s. 373 i inne.
6. Józef Tomasz Pokrzywniak, *Ignacy Krasicki*, Warszawa 1992, s. 6.
7. Podaję za: W. Maciąg, op.cit. s. 316.
8. *Korespondencja Ignacego Krasickiego*, Wrocław 1958, poz. 412.

9. Marion Gräfin Dönhoff, *Kindheit in Ostpreussen*, Berlin 1988, s. 178.
10. Porównaj: Adam Kersten, *Warszawa Kazimierzowska 1648-1666*, Warszawa 1971, s. 315.
11. Amalie von Romberg, *Vor hundert Jahren Erinngerungen der Gräfin Sophie Schwerin ge. Gräfin von Dönhoff*, Berlin 1909 i t. II: *Sophie Schwerin Ein Lebensblid*, Leipzig 1911.
12. Henryk Lehndorff, *Dreissig Jahre am Hofe Friedrich des Grossen*, Gotha 1910, t. II, s. 147.
13. Porównaj: Zbigniew Goliński, *Ignacy Krasicki*, Warszawa 1978.
14. *Tamże*, s. 239.
15. Porównaj: Chester v. Easun, *Prinz Heinrich von Preussen*, Göttingen 1958.
16. Cytuję za: W. Konopczyński, *Fryderyk ...* s. 12.
17. J. T. Pokrzywniak, *op. cit.*, s.81.

